

KAMERUN

Do Kamerunu pojechałam na dwa miesiące, w sierpniu 2015 r. na zaproszenie s. Tadeusza Frąckiewicza, z którą od ośmiu lat prowadziłam program „Adopcji na odległość”. Udałam się tam, aby podjąć i rozdysponować pomiędzy poszczególne misje kontener z pomocą humanitarną. Były w nim przybory szkolne zebrane w ramach Akcji „Ołówki dla Afryki” oraz opatrunki pochodzące z Akcji „Opatrunek na Ratunek”.

Jak się okazało na miejscu, nie było to wcale łatwe zadanie. Procedury w porcie trwały ponad tydzień i szczęśliwie zakończyły się jedynie dzięki szerokiej sieci kontaktów, jaką mają tamtejsi misjonarze. Kiedy w końcu w misji w Ayos udało nam się zapakować darami naszą ciężarówkę, okazało się, że po drodze musieliśmy przejść ponad 20 kontroli. Kamerun nie należy obecnie do najbezpieczniejszych miejsc. Kraj ten nękany jest zamachami bombowymi islamskiej organizacji terrorystycznej Boko Haram. Kiedy tam byłam, miejscowi ujęli na targu dwie kobiety i aby nie zdetonowały ładunków wybuchowych, które miały na sobie, odcięli im maczetami głowy. Wszystkie drogi obstawione były żołnierzami, którzy przeszukiwali pojazdy w poszukiwaniu broni przewożonej przez terrorystów.

W Kamerunie odwiedziłam wiele misji, wśród nich tę w Abong-Mbang, gdzie od czterech lat działa polski gabinet stomatologiczny, a wolontariuszka Fundacji doktor Magdalena Kusińska leczy Kameruńczykom zęby. Widziałam analizator krwi zakupiony z pieniędzy z Akcji „Puszka dla Maluszka”, byłam w szkole objętej programem „Adoptuj szkołę”.

W Ayos odwiedziłam sierociniec prowadzony przez pewną miejscową kobietę, która przygarniała do siebie kolejne dzieci i tak doczekała się 24-osobowej gromadki. Dzieci bardzo ucieszyły się z podarowanych im przyborów szkolnych. Roześmiana gromadka rzuciła się do pudła pełnego plecaków. W podziękowaniu wraz ze swoją mamą zagrały, zaśpiewały i zatańczyły dla nas piosenkę. W pewnym momencie nawet... zaprosiły nas do tańca. Cóż było robić? Oczywiście trzeba było zatańczyć! Nasz taniec wzbudził chyba więcej radości niż podarowane przybory. Z żalem żegnaliśmy to rozśpiewane miejsce, gdzie pod skrzydłami cioteczki Kati tyle dzieci znalazło dla siebie przytulny ką i miłość. Dzięki Akcji „Puszka dla Maluszka” dzieci będą miały zapewnione śniadania do szkoły.

Byłam też w wiosce trędowatych, gdzie żyją wraz z rodzinami ludzie dotknięci tą chorobą. Widziałam, jak wielką radość sprawiło im przyniesione w prezencie mydło – zwykłe szare zrobione z łożu i popiołu. Miejscowym rodzinom służy nie tylko do mycia, ale również do prania, szorowania garnków, a nawet zębów. Tak zrodziła się

idea Akcji „Podaj mydło!”, która zaowocowała dziesięcioma tonami mydła wysłanego do Afryki.

Misjonarze pracują tam w niezwykle trudnych warunkach. Pewnego dnia s. Tadeusza zachorowała na malarię. Mimo czterdziestostopniowej gorączki przeprowadziła konkurs kościelnych chórów dla swoich podopiecznych. Konkurs opuściła dopiero, kiedy z powodu dreszczy nie była w stanie niczego utrzymać w rękach. Następnego dnia jej ciało pokryło się krwistoczerwonymi plamami. Okazało się, że to tyfus plamisty. Siostra nie spędziła w łóżku ani jednego dnia, po nocy spędzonej pod kroplówką, podczas której myślałam, że umiera, wstała i zaczęła się przygotowywać do wyjazdu „na wioski”. W wioskach mieszkali jej podopieczni – dzieci w wieku szkolnym objęte programem adopcji na odległość. Całymi dniami rozdawaliśmy tym dzieciom plecaki wraz z szkolnym wyposażeniem. Siostra mówiła, że nie możemy stracić ani jednego dnia. Właśnie zaczął się rok szkolny i dzieci musiały iść do szkoły.

W pewnym momencie zaczęłam pracować jako kierowca karetki, wożąc do szpitala samochodem kobiety, których porody przebiegały z powikłaniami. Nie mam nawet żadnych zdjęć dokumentujących tę pracę, bo nie miałam czasu na ich robienie.

Odwiedzałam wioski, gdzie biedni byli dosłownie wszyscy. W domu nie było niczego oprócz garnka. Dzieci brały od nas plecaki i z wielką powagą zaglądały do środka. Nie mogły uwierzyć, że to dla nich. W Kamerunie usłyszałam zdanie, które już chyba na zawsze ze mną zostanie: „Bóg zawsze stawia nas w miejscu, w którym chce, żebyśmy stali”. Trudno mi zapomnieć to, co tam widziałam. To motywuje mnie do dalszej pracy na rzecz najbiedniejszych, bo dotknęłam tej biedy i braku perspektyw.

Justyna Janiec-Palczewska